LOKALNIE · OPINIA

POROZMAWIAJMY JAK DOROŚLI. O WPROWADZENIU EURO W POLSCE

Damian Adamus · 27 lipca 2022

Wojna na Ukrainie i szereg zawirowań gospodarczych odkurzyły nieco schowaną w cień kwestię wprowadzenia w Polsce waluty Euro. Za utratą suwerenności monetarnej tradycyjnie agituje szereg liberalnych ekonomistów, w tym będący do niedawna eurosceptykiem prof. Robert Gwiazdowski. Miesiąc temu „Polska 2050" Szymona Hołowni również poparła ten postulat. Czy więc porzucenie polskiej waluty to rzeczywiście „dziejowa konieczność" na drodze ku europejskiej integracji i unifikacji, jak przekonuje szereg prounijnych komentatorów? O tej, jakże istotnej dla nas i przyszłości naszej Ojczyzny kwestii, porozmawiajmy jak dorośli.

Tytuł mojego tekstu jest oczywistym nawiązaniem do książki zatytułowanej „Porozmawiajmy jak dorośli" autorstwa Yanisa Warufakisa, Ministra Finansów Grecji w rządzie skrajnie lewicowej Syrizy. Książka opisuje przebieg negocjacji pomiędzy Grecją a „Trójką" (Europejski Bank Centralny, Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy) podczas kryzysu zadłużeniowego Grecji. Ukazuje ona realne mechanizmy zarządzania wspólnym obszarem walutowym i przedstawia drogę Grecji do państwa półsuwerennego, którego polityka gospodarcza kształtowana jest przez międzynarodowe instytucje.

„Wprowadzenie w naszym kraju waluty euro jest dziś polską racją stanu; to nie wyzbycie się suwerenności, tylko wręcz przeciwnie – wzmocnienie suwerenności i bezpieczeństwa Polski" – przekonywał Szymon Hołownia na konferencji prasowej, podczas której przedstawił postulat natychmiastowego dołączenia Polski do strefy Euro. Likwidacja własnej waluty i dołączenie do obszaru walutowego, na którego politykę mamy iluzoryczny wpływ – tak miałoby wyglądać wzmocnienie suwerenności. Pozostaje pytanie, w jaki sposób oddanie kompetencji w zakresie polityki monetarnej z Warszawy do Frankfurtu może przyczynić się do wzmocnienia polskiej suwerenności? Czy, nawiązując do słów Radosława Sikorskiego, lepiej być nogą od europejskiego słonia niż polską suwerenną mrówką?

CZYTAJ TAKŻE: Quo vadis, Unio Europejska?

Warto zadać sobie pytanie, jaki wpływ miałaby polska noga na kierunek marszu europejskiego słonia? Czy w ramach strefy Euro Polska miałaby możliwość wpływu na jej politykę na poziomie co najmniej równym swojemu potencjałowi gospodarczemu i politycznemu? Jest to bardzo wątpliwe, analizując naszą siłę polityczną w strukturach unijnych. Polska i – szerzej patrząc – nasz region posiada deficyt siły politycznej w ramach Unii Europejskiej względem posiadanego potencjału. Inną kwestią jest to, że często sami nie do końca dobrze odnajdujemy się w meandrach europejskiej polityki i nie potrafimy odpowiednio wykorzystać unijnych instytucji do realizacji naszych interesów. Abstrahując od tej niewątpliwej pokraczności naszej polityki, warto zauważyć niedowartościowanie naszego regionu w polityce kadrowej UE. „W-

skaźnik referencyjny, zgodnie z regulaminem pracowniczym Komisji, powinien wynosić w przypadku Polski 8,2 procent, obecnie to zaledwie 3,4 procent. Jedno z zestawień, biorące pod uwagę stanowiska dyrektorów generalnych i ich zastępców, wśród których Polska obsadziła tylko jedno stanowisko, wskazuje na nadreprezentację Francuzów, Irlandczyków czy Holendrów i dużą liczbę urzędników z Niemiec. [...] Europa Środkowo-Wschodnia jest niedoreprezentowana i jest to kolejne zestawienie, które wskazuje na dyskryminację w unijnej polityce kadrowej"[1]– podaje Polskie Radio.

Dlaczego inaczej miałoby być w ramach strefy euro, gdzie władza jest jeszcze bardziej skonsolidowana? Wspomniana wyżej książka, rzucając światło na kulisy greckich negocjacji, powinna być lekcją, z której należy wyciągnąć polityczne wnioski.

Warufakis w swojej książce obnaża iluzję dotyczącą procesu decyzyjnego w unijnych instytucjach, w sposób dobitny pokazując, że w kryzysowych momentach główne decyzje dotyczące strefy euro nie zapadają we Frankfurckich gabinetach Europejskiego Banku Centralnego, lecz w biurach niemieckiego ministra finansów i urzędu kanclerskiego. To Wolfgang Schäuble, ówczesny minister finansów Niemiec, i ówczesna kanclerz Angela Merkel byli rzeczywistymi suwerenami – osobami, do których należały ostateczne decyzje w trakcie tego kryzysu. Wymuszony przez międzynarodowe instytucje „program naprawczy" do dziś dławi grecki wzrost. Sam Warufakis uważa, że Grecja została zamknięta w „więzieniu dla dłużników", z którego, bez zanegowania kierunków polityki gospodarczej międzynarodowych instytucji wdrażanej w Atenach, nie ma żadnego wyjścia. Przykład Grecji pokazuje brutalność i bezceremonialność prawdziwej polityki, sam przebieg negocjacji pokazał, że na pierwszym miejscu stoją korzyści interesariuszy (w tym wypadku niemieckich i francuskich banków) państw najsilniejszych, a nie stabilność całej strefy i zdrowe wyważenie interesów poszczególnych państw.

> Nawiązując do metafory ze słoniem, można powiedzieć, że Grecja stała się częścią „europejskiego słonia". Jednak wcale nie przyczyniło się to do wzmocnienia jej podmiotowości. Bardziej trafna w tym wypadku wydaje się metafora stada słoni, w którym niemiecki samiec alfa nakazał choremu i słabemu greckiemu słoniowi dostosować się do tempa i kierunku marszu wyznaczonego przez samca alfa, grożąc zagłodzeniem i wyrzuceniem ze stada.

CZYTAJ TAKŻE: Co z tym €uro?

Spór wokół euro i integracji europejskiej

Debata o Unii Europejskiej w Polsce przesiąknięta jest myśleniem postkolonialnym. Dla znacznej części społeczeństwa o prounijnych sympatiach, wejście do europejskiego obszaru walutowego, podobnie jak pogłębienie integracji europejskiej w innych wymiarach, nie jest decyzją polityczną, lecz cywilizacyjną.

W akcesji do kolejnych „struktur zachodnich" widzą oni szansę na dalsze „cywilizowanie" Polski i zakotwiczenie w europejskich strukturach. Postrzeganie strefy euro, czy samej Unii Europejskiej w tych kategoriach najczęściej łączy się z wiarą w odpolitycznienie instytucji europejskich. W tej optyce, unijne instytucje nie działają zgodnie z polityczną logiką konfliktu i rywalizacji poszczególnych państw o realizację narodowych interesów, lecz ideologiczną logikę wartości, cywilizowania europejskich peryferii i obrony „praworządności" czy „wartości europejskich". Ideologiczną nadbudowę, będącą najczęściej

jedynie zasłoną do realizacji narodowych interesów, wielu unioentuzjastów bierze za prawdziwą oś sporu politycznego. Unioentuzjaści widzą Unię jako „cywilizacyjne centrum", do którego łaskawe państwa Europy Zachodniej z poczucia cywilizacyjnej misji zaprosiły biedne wschodnioeuropejskie peryferia.

Uniorealiści z kolei uważają, że walka o wartości to jedynie fasada, kryjąca rywalizację o polityczne podporządkowanie słabszych woli silniejszych, którzy arbitralnie wyznaczają, czym są „wartości europejskie", „praworządność", a następnie używają wygodnego kamuflażu wartości, aby realizować swoje interesy i budować przewagę polityczną.

Grupa ta postrzega UE jako polityczny twór, wytwarzający asymetryczne relacje międzypaństwowe, w którym poszczególne państwa dążą do maksymalizacji swojej potęgi i cementowania przewag. Samo rozszerzanie Unii Europejskiej postrzega natomiast jako proces motywowany nie ideologią, a interesami, z których pokaźne zyski czerpie zachodnioeuropejskie centrum. Jedni uważają więc, że Unia Europejska tworzy „równe boisko", na którym każde państwo może w równym stopniu realizować swoje interesy. Będąc „nogą europejskiego słonia", Polska posiada ich zdaniem większy wpływ na kierunek jego marszu i większą podmiotowość na arenie międzynarodowej niż „suwerenne mrówki".

Drudzy natomiast dostrzegają to, iż nierówność jest wpisana w funkcjonowanie Unii Europejskiej, a tworzący nierówne boisko układ instytucjonalny UE, cementuje przewagi polityczne i gospodarcze unijnego rdzenia kosztem słabszych państw. Ten punkt widzenia zakłada, że będąc „nogą słonia", dokładamy do jego masy (potęgi), jednocześnie nie posiadając wpływu na kierunek jego marszu.

Problem z polaryzacją opinii publicznej wokół kwestii związanych z Unią Europejską dotyka w moim przekonaniu czegoś głębszego – myślenia w kategoriach politycznych, gdzie wdzięczność czy wartości nie są żadną walutą, i reprodukowania kolonialnej mentalności względem zachodniego „centrum".

Po co nam Euro?

Warto pochylić się nad argumentami zwolenników przyjęcia europejskiej waluty. Czy zastąpienie złotówki euro przyniesie wiele oczekiwanych korzyści?

„Polska dzięki przyjęciu euro byłaby mocniej związana z UE. Zwolennicy takiego ruchu wspominają również, że państwa europejskie byłyby bardziej skłonne do mocniejszego wystąpienia w obronie Polski, gdyż atak na nasz kraj zdestabilizowałby także ich walutę" – pisze Adam Sofuł w tekście „Euro w Polsce – przeliczmy to od nowa"[2]. Czy państwa europejskie występują mocniej w obronie Państw Bałtyckich ze względu na jej przynależność do strefy Euro? Jeśli wojna na Ukrainie pokazuje tę większą skłonność do występowania w obronie państw bałtyckich, to aż strach pomyśleć, jak wyglądałaby polityka unijnego rdzenia, jeśli Litwa, Łotwa i Estonia nie byłyby w strefie euro. Państwa Bałtyckie i Polska to stosunkowo nieduże gospodarki patrząc z perspektywy całości strefy euro.

> Polskie PKB stanowi niecałe 4% PKB całej strefy euro. Przy tak małym znaczeniu gospodarczym wątpliwa wydaje się teza, iż atak na Polskę wpłynąłby istotnie na stabilność europejskiej waluty.

Argument o wzmacnianiu polskiego bezpieczeństwa w efekcie przyjęcia euro wydaje się więc wątpliwy. Bardziej prawdopodobny wydaje się scenariusz inny: za pomocą dodatkowych narzędzi nacisku wynika-

jących z partycypacji we wspólnym obszarze walutowym następuje próba podporządkowania polskich interesów bezpieczeństwa kontynentalnej wizji geopolitycznej Niemiec i Francji.

Przyjęcie Euro nie rozwiązuje także problemów z inflacją. Inflacja w strefie euro (według danych za maj) waha się od 5,8% na Malcie i we Francji do aż 20,1% w Estonii. Przykład państw bałtyckich, w których średni poziom inflacji wynosi ponad 18% przy zerowych stopach procentowych Europejskiego Banku Centralnego, pokazuje skomplikowanie prowadzenia odpowiedniej polityki monetarnej na tak zróżnicowanym obszarze walutowym. Państwa Bałtyckie zapewne z ulgą przyjęłyby podwyższenie stóp procentowych przez EBC, który jednak tego nie robi w obawie przed wzrostem kosztów obsługi zadłużenia przez mocno zapożyczone państwa południa strefy euro.

Opłacalność ekonomiczna przyjęcia wspólnej waluty może budzić wątpliwości. Oczywiście wiele zależy tutaj od warunków wejścia Polski do strefy euro. Biorąc pod uwagę siłę polityczną Polski w unijnych instytucjach, nie jestem optymistą co do przeforsowania korzystnych warunków wstąpienia.

Profesor Cezary Wójcik z SGH uważa, że „Przyjęcie euro przyśpieszy rozwój polskiej gospodarki, a nie spowolni. Stanie się tak zarówno ze względu na czysto techniczne korzyści związane ze zmniejszeniem kosztów transakcyjnych, jak i – przede wszystkim – ze względu na większe bezpieczeństwo wynikające z jeszcze silniejszego zakotwiczenia Polski w strukturach EU”[3]. Z pewnością zmniejszenie kosztów transakcyjnych jest niezaprzeczalną korzyścią, której przecież doświadczyły także państwa dołączające do strefy euro w latach poprzednich. Mimo owych korzyści znaczna część państw, spośród tych, które przyjęły europejską walutę, *suma summarum* straciła na dołączeniu do strefy euro. Warto tutaj przytoczyć raport Centrum Polityki Europejskiej we Fryburgu, opublikowany w 2019 roku, którego wyliczenia wskazują, że większość państw poniosło straty w wyniku dołączenia do strefy euro. Beneficjentem powstania strefy euro są według wyliczeń oczywiście Niemcy, które zyskały 1,9 biliona euro, 350 miliardów zyskała Holandia, a 2 mld Grecja. Pozostałe państwa-założyciele strefy euro poniosły straty: Włochy 4,3 bln euro, Francja 3,6 bln euro, Portugalia 424 mld euro, Hiszpania 224 mld euro, Belgia 69 mld euro. „Jak wynika z raportu, w przeliczeniu na jednego mieszkańca Niemcy zyskały na wprowadzeniu euro 23,1 tys. euro, Holandia 21 tys. euro, a Grecja 190 euro. Pozostałe kraje miały tylko straty: Włochy aż 73,6 tys. euro, Francja blisko 56 tys. euro, Portugalia 40,6 tys. euro, Belgia ponad 6,4 tys. euro, Hiszpania ponad 5 tys. euro” – podaje Polskie Radio[4].

Do argumentu o bezpieczeństwie wynikającym z przynależności do strefy euro odniosłem się już w poprzednim akapicie. Należy jednak zapytać: czy w obecnym układzie geopolitycznym, w sytuacji głęboko rozbieżnych interesów geopolitycznych (co pokazuje wojna na Ukrainie) zacieśnianie więzi z unijnym rdzeniem jest na pewno w interesie Polski?

> Wspólna waluta niekoniecznie wspiera także konwergencję i szybsze doganianie gospodarek rozwiniętych. Jak zauważa prof. Leon Podkaimer, „Polska funkcjonująca z własną walutą rośnie szybciej niż np. Słowacja i Słowenia, które przyjęły euro stosunkowo wcześnie po wstąpieniu do UE.

Co więcej, Polska mocno poprawia swoją pozycję także wobec słabszych krajów oryginalnej strefy euro.

(Są to tzw. kraje PIGS: Portugalia, Włochy, Grecja i Hiszpania, które systematycznie „tracą" w porównaniu np. z Niemcami)"[5]. Ilustruje to poniższy wykres.

Źródło: obserwatorfinansowy.pl

CZYTAJ TAKŻE: prof. Zbigniew Krysiak: mamy relację uzależnienia, totalnej dominacji kapitałowej Niemców nad Polakami [WYWIAD]

W obronie złotówki

Co daje nam własna waluta? Po pierwsze niezależność i suwerenność. Utrata kontroli nad polityką monetarną byłaby kolejnym krokiem okrajania polskiej suwerenności i umacniania niekorzystnych asymetrii w relacjach z naszymi zachodnimi partnerami.

Za zachowaniem własnej waluty przemawia również szereg argumentów natury gospodarczej. W znacznej mierze dzięki własnej walucie przeszliśmy względnie dobrze kryzys finansowy z 2008 r. – posiadając własną, suwerennie zarządzaną walutę mogliśmy dokonać jej dewaluacji. Złotówka w latach 2008-2009 znacząco potaniała (między lipcem 2008 r. a lutym 2009 r. kurs złotego spadł o 29 proc.), co przyczyniło się do poprawy konkurencyjności polskiego eksportu. Takiego zarządzania kursami oraz wykorzystania regulowania wysokości stóp procentowych do celów gospodarczych nie mogą wykorzystać państwa strefy Euro, pozbawione naturalnego mechanizmu stabilizującego gospodarkę, czyli wahań kursowych narodowej waluty.

Warto wziąć pod uwagę moment, w jakim znajduje się strefa euro. W jej wypadku mamy do czynienia ze strukturalnymi problemami, mającymi swoje źródło w wadliwej konstrukcji samej strefy. Jest to projekt niedokończony, borykający się z wieloma problemami, których rozwiązania wciąż nie widać. Ponadto, ogromne zadłużenie, zwłaszcza krajów południowej Europy, powoduje pytania o stabilność strefy oraz o koszty tej stabilizacji.

Dołączenie do strefy euro to kwestia przede wszystkim polityczna. Czy pogłębianie zależności od państw, których interesy geopolityczne są tak odmienne od naszych, jest dobrym pomysłem? Oznaczałoby to wejście do pełnego strukturalnych problemów obszaru walutowego, na którego politykę nie będziemy mieli praktycznie żadnego wpływu, w zamian za wątpliwe korzyści ekonomiczne, a być może straty gospodarcze. Bilans zysków i strat odejścia od polskiego złotego jest mało obiecujący. Dlatego pozostańmy przy złotówce.

---

[1] https://polskieradio24.pl/5/1223/artykul/2988596,polska-wskazuje-na-niedoreprezentacje-naszego-regionu-na-wysokich-stanowiskach-w-ke-apel-o-zmiany

[2] https://www.wnp.pl/artykuly/euro-w-polsce-przeliczmy-to-od-nowa,574678.html

[3] https://klubekspertow.rp.pl/panel-ekonomistow/art36225331-bez-euro-szybciej-dogonimy-zachod-to-watpliwe

[4] https://polskieradio24.pl/5/1222/Artykul/2294813,Wiekszosc-krajow-stracila-na-wprowadzeniu-euro-Zyskali-glownie-Niemcy

[5] https://www.obserwatorfinansowy.pl/bez-kategorii/rotator/zlotego-nie-warto-zastepowac-wspolna-waluta-euro/

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/porozmawiajmy-jak-dorosli-o-wprowadzeniu-euro-w-polsce/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć